

Szostakowicz i Prokofiew kojarzą się z komunizmem

14 grudnia 2015

„Rewolucja kulturalna” w Polsce ma charakter pełzający od 1989 roku, przy czym uaktywniła się w czasach dominacji rządów PO i nasiliła po objęciu władzy przez PiS, usiłując zniszczyć polski i europejski dorobek kulturalny. Elity postsolidarnościowe sięgają po metody sprawowania władzy przez nich potępiane, wykazując przy tym gorliwość neofitów.



Wicepremier i minister kultury Piotr Gliński domaga się od marszałka dolnośląskiego „w trybie natychmiastowym” zdjęcia z afisza sztuki opartej na prozie Elfriede Jelinek, austriackiej noblistki z 2004 r., bo kojarzy mu się z pornografią.

Samorządowcy z PiS domagają się od Filharmonii Łódzkiej wyrzucenia z repertuaru utworów Szostakowicza i Prokofiewa, bo kompozytorzy kojarzą się z komunizmem. Podobnie reagują grupy „narodowo-patriotyczne” na przyciągające tłumy występy Chóru Aleksandrowa. Przedstawiciele władzy zastraszają różnymi metodami media rosyjskie działające w Polsce, a obecnie również krajowe. Resort oświaty zapowiada zmianę kanonu lektur szkolnych, kultury – media publiczne, a prezydent państwa – wprowadzenie polityki historycznej wg partyjnych kryteriów

PiS.

MEDIA

„Zastraszanie mediów przez przedstawicieli władzy politycznej narusza elementarne standardy demokratyczne”, napisało Towarzystwo Dziennikarskie w oświadczeniu wydanym po zawieszeniu przez prezesa TVP red. Karoliny Lewickiej, która spięła się w programie TVP Info z Piotrem Glińskim (22.11. br.). „W państwie demokratycznym zdobycie władzy politycznej nie uprawnia do narzucania standardów pracy dziennikarskiej, które podobnie jak standardy akademickie stanowią ważny dorobek kulturalny społeczeństw europejskich. Minister Gliński nie posiada żadnych szczególnych prawnych ani profesjonalnych kompetencji do oceniania, ani tym bardziej narzucania, norm warsztatowych dziennikarzom, których zaproszenia przyjmuje”, pisze dalej Towarzystwo Dziennikarskie.

Tym bardziej nie posiadają ich władze administracyjne i służby specjalne, oceniające standardy działalności dziennikarskiej pracującego w Polsce od kilkunastu lat rosyjskiego dziennikarza Leonida Swiridowa, w ponad rok trwającej procedurze pozbawienia go praw rezydenta UE.

Można ubolewać, że polskie środowiska dziennikarskie zauważają nadużycie władzy wobec dziennikarzy, dopiero wtedy, gdy je osobiście dotyczą. I zapominają, że te same środowiska dziennikarskie, w ramach programowej rusofobii, zainicjowały nagonkę i działania ABW wobec rosyjskiego kolegi po piórze, pracującego w Polsce oraz innych polskich żurnalistów, którzy byli razem z nim 2,5 roku temu na wyjeździe studyjnym w Rosji. Teraz mogą się przekonać na własnej skórze, że kij ma dwa końce.

POLSKA PROPAGANDA I CASUS SWIRIDOWA

Mecenas Jarosław Chełstowski, pełnomocnik red. Swiridowa, składając do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego skargę na decyzję Szefa Urzędu ds. Cudzoziemców dot. pobytu dziennikarza

w Polsce, wraz z prośbą o wstrzymaniu wykonalności zaskarżanej decyzji, zwraca uwagę na szereg naruszeń polskiego i międzynarodowego prawa, w tym dyrektyw unijnych, lub ich błędną interpretację zawartą w tej decyzji. M.in.: na przekroczenie zasady swobodnej oceny dowodów (art. 77 § 1 k.p.a.), tj. przyjęciu, że dalszy pobyt rosyjskiego korespondenta w Polsce „może stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa”. Mec. Chełstowski podkreśla upublicznienie w mediach (w formie przecieków) sprawy red. Swiridowa, w „kontekście domniemanych zarzutów: szpiegostwa, nielegalnego lobbingu czy też działalności propagandowej, ogólniej zaś – w kontekście działania na szkodę państwa polskiego”. Wskazuje, że media sugerują red. Swiridowowi czyny, stanowiące przestępstwa, za które posądzany o nie dziennikarz powinien dawno siedzieć w więzieniu, o ile je rzeczywiście popełnił i są na to niezbité dowody. „Zmierzam oczywiście do tego, że jedną z najważniejszych deklarowanych politycznie zasad funkcjonowania państwa polskiego, jako państwa demokratycznego jest wolność wypowiedzi oraz swoboda poglądów politycznych (oczywiście z zastrzeżeniem propagowania filozofii reżimów totalitarnych). Jeżeli zarzuty (wobec red. Swiridowa) sprowadzają się właśnie do zarzutu wykonywania działalności propagandowej, czy to samodzielnie, czy też za pośrednictwem osób trzecich, zaskarżona decyzja nie może się utrzymać w mocy, ponieważ przeczyłoby to założeniom konstytucyjnym państwa polskiego” – uważa mec. Chełstowski.

Jak na razie, słowo szefa ABW jest postawione ponad prawem.

Nie tylko szef ABW ma problemy z propagandą. Dziennikarze – także. Zespół TVP Info wystosował list otwarty do ministra Glińskiego, w którym protestuje przeciwko wypowiedzianym przez niego słowom, że stacja „uprawia propagandę”.

„Czujemy się Pańskimi słowami dotknięci. Nie życzymy sobie, by ani Pan, ani ktokolwiek inny, posiadający lub nieposiadający władzę, tak mówił o nas lub innych dziennikarzach”, stwierdzili pracownicy TVP Info wraz z prezesem Januszem

Daszczyńskim. Inne stanowisko reprezentują długoletnie dziennikarki telewizyjne: Agata Ławniczak i Elżbieta Ruman, które w specjalnym oświadczeniu napisały: „Od dawna mamy poczucie, że telewizja publiczna nie pełni roli, do jakiej została powołana, nie jest zdolna do rzeczywistego pluralizmu i respektowania przez dziennikarzy zasady bezstronnego opisu rzeczywistości. Zbyt wielu dziennikarzy pracujących dla TVP pomyliło role – stali się stroną w walce politycznej, światopoglądowej i kulturowej, i tym samym utracili wiarygodność”.

TEATR I MUZYKA

Piotr Gliński, przez próbę zastosowania cenzury z powodów obyczajowych wobec spektaklu „Śmierć i dziewczyna”, opartego na prozie Elfriede Jelinek w Teatrze Polskim we Wrocławiu – trafił na łamy wielu pism europejskich. Prestiż ministra i jego resortu został mocno nadwyrężony.

Przed teatrem w dniu premiery ustawiła się Krucjata Różańcowa i bojówkarze ONR, członkowie Krucjaty głośno modlili się a bojówkarze stworzyli kordon, który miał uniemożliwić widzom dotarcie na przedstawienie. Pornografii, którą dostrzegał minister Gliński, jednak nie było. Były za to przepychanki z policją, skandowane głośno okrzyki („Gestapo! Gestapo!”), były wyzwiska rzucane w stronę widzów („Ty sodomitko”, „Ty pedale”), a jeden z fotoreporterów oberwał nawet różańcem. „To delikatny, subtelny spektakl” uznała Dorota Monkiewicz, dyrektorka Muzeum Współczesnego we Wrocławiu. „Gratulacje dla twórców – że się nie ugięli i doprowadzili całą rzecz do końca”. Teatrolog Milan Lesiak komentował: „Z całą pewnością nie było w spektaklu pornograficznej intencji. Teatr to sztuka, nawias, cudzysłów. I to się obroniło”. Publicysta „Polityki” Edwin Bendyk po premierze na Facebooku zadedykował „Śmierć i dziewczynę”: „wszystkim bigotom i kabotynom, którzy się niezdrowo podniecili, licząc na pornografię (...) Muszę was rozczarować, pornografii nie było, była znakomita sztuka najwyższej próby. Żałuję, że minister kultury zamiast stanąć

po stronie sztuki, zaatakował artystów próbując wprowadzić cenzurę prewencyjną i odwołać premierę. Tego dawno nie było”.

Spektakl otrzymał też pozytywną recenzję na łamach katolickiego periodyku – „Tygodnika Powszechnego”.

PiS ma apetyt na cenzurę od dawna, nie tylko spektakli teatralnych, ale też repertuarów filharmonii i oper. Tym razem prowadzonej na gruncie systemowej rusofobii.

Samorządowcy PiS wpadli na pomysł wyrzucenia z programów koncertowych i operowych twórczość Prokofiewa i Szostakowicza.

W kwietniu tego roku, Piotr Adamczyk, szef klubu PiS w łódzkim sejmiku wojewódzkim złożył interpelację z pytaniem: „Dlaczego repertuar koncertowy Filharmonii Łódzkiej jest tak ubogi, że w większości wykonywany jest z wykorzystaniem kompozytorów rosyjskich? Czy aby na pewno publiczność łódzka chce słuchać muzyki jednego kompozytora, jak na przykład D. Szostakowicz i jego szczególnej twórczości proradzieckiej (XII Symfonia – dla Lenina, New Babylon – muzyka filmowa do filmu o działaczce Komuny Paryskiej) czy S. Prokofiewa – kantata „Aleksander Newski”? Radny PiS uważa, że „utwory były tworzone pod kątem pewnego systemu totalitarnego. Można powiedzieć, że pisane były na zamówienie lub pod presją ówczesnych władz Rosji. To jednak utwory, które nie powinny być grane. Mają one mniejszą wartość artystyczną niż coś, co wychodzi z głębi serca danego kompozytora”.

Na interpelację odpowiedział marszałek województwa Witold Stępień (PO). Napisał m.in., że „XII Symfonia Szostakowicza ostatecznie nie została wykonana w Filharmonii Łódzkiej, jednak wykonują ją muzycy m.in. filharmonii berlińskiej, amsterdamskiej i liverpoolskiej, co świadczy o randze tej kompozycji”. Z kolei kantata „Aleksander Newski” jest w repertuarze siedmiu innych filharmonii w Polsce, w tym Narodowej. „Sztuka powinna bronić się sama. Łączenie jej z polityką prowadzi do klęski” – uważa marszałek województwa.

„Znamy twórczość Wagnera, którą wykorzystywał aparat propagandy hitlerowskiej. Kolejny przykład to Richard Strauss, którego postawa życiowa była bardzo kontrowersyjna. Jego utwory są grane na całym świecie i wykorzystywane chociażby w filmach”, zwraca uwagę Tomasz Bęben, dyrektor Filharmonii Łódzkiej.

KOMENTARZ

Sądy kapturowe rodem z Inkwizycji, cenzura obyczajowa i antyrosyjska, narzucanie jedynie słusznych trendów w kulturze i sztuce, ingerowanie w ich autonomię, zastępowani informacji medialnej – propagandą; dziennikarze, kompozytorzy, literaci i poeci na indeksie, i temu podobne zabiegi reżimów totalitarnych Polacy mieli już okazję poznać w ostatnim stuleciu. Są one całkowicie skompromitowane w świadomości społecznej.

A mimo to, polska „rewolucja kulturalna” pełzając – rozprzestrzenia się...

Autorstwo: Zofia Bąbczyńska-Jelonek

Zdjęcie: Teatr Polski we Wrocławiu

Źródło: pl.SputnikNews.com